

Michał Jaskólski
Uniwersytet Jagielloński

Kilka refleksji nad problemem piękna i prawdy w ideach politycznych

Z palcami zbyt zdrętwiałymi, by pisać czytelnie, skuliłem się przy ogniu na wpół sennie marząc o możliwych sposobach pięknego, a jednocześnie dającego perspektywy naukowe, zwinięcia się wokół siebie kilku łańcuchów DNA... następnego dnia rano po przebudzeniu czułem się cudownie ożywiony... spoglądałem na wzbijające się ostro ku niebu gotyckie pinakle wieńczące łuki kaplic King College... zatrzymałem się na chwilę... i pomyślałem, że znaczną część naszego sukcesu zawdzięczamy właśnie długim, niczym nie zakłóconym przechadzkom... Tym niemniej i do niej [Rosalind Franklin- przyp. M.J.], podobnie jak do prawie każdego, przemówiło parowanie się zasad i zgodziła się z faktem, że struktura ta jest zbyt ładna na to, by nie być nie prawdziwą (tłum. W. Zagórski).

Zdania te napisał współodkrywca (wraz z F. Crickiem i wspomnianą R. Franklin) struktury DNA J.D. Watson. W roku 1970 na posiedzeniu Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych W. Heisenberg wygłosił referat pod znamienym tytułem *Znaczenie piękna w przyrodznawstwie ścisłym*, skąd wywodzi się też jego refleksja:

...przeciwieństwo pomiędzy empirykiem, który drobiazgową, staranną i sumienną robotą stwarza dopiero warunki zrozumienia natury, i teoretykiem proponującym obrazy matematyczne, wedle których stara się on uporządkować i przez to zrozumieć naturę – obrazy matematyczne, które okazują się prawdziwymi ideami tkwiącymi u podłoża zdarzeń materialnych nie tylko dzięki temu, że trafnie reprezentują doświadczenie, lecz przede wszystkim też dzięki swej prostocie i pięknu... W audytorium wydziału fizyki w Getyndze widnieje wypisana wielkimi literami dewiza łacińska *simplex sigillum veri*, „proste pieczęcią prawdziwego”, jak napomnienie dla tych, którzy pragną robić odkrycia, inną zaś łacińską dewizę *pulchritudo splendor veritatis*, „piękno jest blaskiem prawdy”, można wyłożyć i w taki sposób, że badacz rozpoznaje prawdę najpierw po tym jej blasku, przeświecaniu... Jak to się dzieje, że w tym rozbłyśnięciu piękna w przyrodznawstwie ścisłym, wielki związek staje się rozpoznawalny, nim jeszcze zrozumiano go w szczegółach, zanim umie się go racjonalnie dowieść. Na czym zasadza się ta moc rozświecania i co sprawia potem w dalszym rozwoju nauki? (tłum. K. Wielicki).

Tych i wiele podobnych sądów napotkać można u fizyków, biologów, chemików, matematyków, astronomów, kosmologów. Poszukiwanie owej prawdy zawartej w przymiot-

nikach, takich jak prostota, elegancja, piękno, ładność, zdających się na intuicję i estetykę danej teorii, koncepcji czy wzoru, są nie tylko częste, ale i naturalne w poszukiwaniu zasady wyższej, czy wręcz harmonii przyrody i wszechświata. Oczywiście, empiria i praktyka mogą burzyć owe iluzje. Nie zmienia to w niczym faktu, że estetyka teorii posiada swoje fundamentalne dla owych badaczy przeznaczenie, po którym następuje ich weryfikacja.

Można więc postawić zupełnie zasadne pytanie, jak to odczuwa historyk idei politycznych czy konkretnych doktryn? Czy piękno i prawda idą z sobą w parze, czy forma pokrywa właściwą treść, czy jest zafałszowaniem rzeczywistości, czy ma mamić i ogłuszać odbiorców lub ich terrorizować. Sądzę, że tych kilka uwag nie jest odpowiedzią na owe, zasadnicze skądinąd, problemy. Są to w większości pytania, a nie odpowiedzi. To jedynie podglebie dyskusji, która może powstać, lecz nie musi. Dlatego ograniczam się tylko do kilku refleksji.

Osobiście nie wierzę, by historyk doktryn lub historyk idei politycznych nie przekazywał po części swojego światopoglądu lub własnych preferencji politycznych. Każdy z wykładających historię idei politycznych lub historię doktryn kieruje się mniej lub bardziej świadomie własnymi poglądami, przekonaniem czy uprzedzeniami. I te przekonania lub preferencje w sposób świadomy lub bezwiednie przekazuje słuchaczom. Tu rodzi się też dylemat pomiędzy pięknem a prawdą, jej przetworzeniem w postaci interpretacji, symplifikacji lub nadinterpretacji. Łatwo bowiem dostrzec, że określone preferencje hipotetycznego wykładowcy niekoniecznie muszą się kojarzyć wyłącznie z jego przekonaniem politycznym. Czytając źródła, może bowiem wybierać te, które przemawiają doń nie tylko swoją treścią, ale i formą, którą uzna za sugestywną, piękną, *ergo* prawdziwą. Myślę też, że wkraczamy tu na grunt wyjątkowo grząski z racji natury idei czy doktryn politycznych, właśnie dlatego, że są one polityczne.

Wracając jeszcze na chwilę do rozważań Heisenberga, pragnę zaznaczyć, że rozróżnił on chyba trafnie dwie podstawowe dlań idee piękna i prawdy. Pierwszą sięgającą czasów antycznych, którą skrótowo można wyrazić słowami, że piękne i prawdziwe jest to, co jest właściwą zgodnością części z sobą wzajemnie i z całością. I drugą, gdzie rozbłysk piękna staje się rozpoznawalny nim jeszcze zrozumiano go w szczegółach, nim umie się go racjonalnie dowieść i uznać za prawdę. Z natury rzeczy dziejom rozwoju nauki o pięknie, ale również i prawdzie poświęcona jest cała historia estetyki, a w literaturze polskiej dzieła na przykład W. Tatarkiewicza, do którego przyjdzie mi się odwołać, choć w sposób ograniczony i wybiórczy.

W *Dziejach sześciu pojęć* z punktu widzenia nauk prawnych i historii doktryn na uwagę zasługują szczególnie dwa ustępy. Pierwszy poświęcony jest kategoriom piękna, a wśród nich „odpowiedniości”, w języku dawnej polszczyzny „przystojności”, a dziś „stosowności, właściwości, celowości i funkcjonalności”. Wspomniana wyżej kategoria być może jest najbardziej przystająca w odniesieniu do genezy powstawania idei czy doktryn politycznych. Zwłaszcza w miarę nasilania się koncepcji psychologizujących – promujących subiektywizm estetyczny, socjologicznych – relatywizujących piękno w zależności od układu społecznego (każdy ustrój ma swoje piękno), historyzmu (każda epoka ma swoje piękno) wreszcie konwencjonalizmu (piękno zależy od przyjętej konwencji, konwencje zaś mogą być różne). Oczywiście, problem ten jest dyskusyjny.

Ustęp drugi odnosi się do kluczowego już problemu, a mianowicie relacji piękna do prawdy. Tu Tatarkiewicz odwołuje się do historycznych już relacji i ich rozwoju

w ciągu dziejów, co wydaje się szczególnie cenne. Poczynając od Platona, u którego dostrzega konstatację, że prawda jest warunkiem koniecznym piękna, choć nie stanowi warunku wystarczającego do czasów Cycerona, kiedy to prawda jawi się jako warunek piękna, który nie jest ani konieczny, ani wystarczający. Potem przychodzi syntetyzujący obraz średniowiecza zbliżony do ujęć Akwinaty, gdzie prawda i piękno są wynikiem tego samego układu rzeczy. W czasach nowożytnych problem ten wydaje się znacznie komplikować. Dla czasów odrodzenia, na przykład u L.B. Albertiego, prawda nie jest warunkiem koniecznym piękna, ale E.S. Piccolomini pójdzie dalej, stwierdzając, że prawda służy pięknu, lecz służy mu także jej przeciwieństwo – fikcja. Po manieryzmie w dobie baroku N. Boileau uważać będzie, że prawda jest warunkiem wystarczającym dla piękna, a nawet jest z pięknem identyczna. Przełom zdaje się występować w dobie romantyzmu, który ugruntował tezę, iż fikcja nie tylko służy pięknu, lecz służy mu znacznie lepiej od prawdy, która może być i zła, i brzydka. Odejście od tego mesjanizmu i idealizmu, chociażby w wydaniu Hegla („Powołaniem sztuki jest ujawnianie prawdy”) i wtedy prawda jest warunkiem wystarczającym piękna, a nawet stanowi samo piękno (w polskiej myśli w tym duchu wypowiadać się będą Libelt, Trentowski, Krasiński). W czasach nam bliskich, jeśli nie współczesnych, dominuje umiarkowanie i pluralizm poglądów, by nie powiedzieć relatywizm. Wśród różnych rzeczy są rzeczy piękne, stanowiące źródło estetycznych przeżyć właśnie dlatego, że są prawdziwymi. Źródłem tego jest więc ich prawdziwość, realność. Inne natomiast są piękne dlatego, że nie są realne, budzą zaś uczucia głównie dlatego, że są nierealne, wznosząc się ponad realność (surrealizm). Słusznie przytoczone są tu słowa L. Staffa, wypowiedziane ustami spersonifikowanej Prawdy: „Kto pójdzie za mną, rzuci piękność”.

Czy i w jaki sposób można owe wywody odnieść do świata doktryn politycznych? Z pewnością można się tu doszukać podstawy i wskazać jakąś sekwencję historyczną, która być może jest ogólną prawidłowością, lecz liczba wyjątków niweluje zasadę reguły. Na przeszkodzie stoją pozornie mniej ważne, lecz zasadnicze trzy powody. Pierwszym jest kwestia subiektywizmu w pojmowaniu piękna i prawdy, drugim – zasadnicza odmienność idei politycznych od kryteriów piękna i prawdy w ideach sztuk pięknych, trzecim – kwestia różnic w celowości tworzenia doktryn politycznych zgoła odmiennych od artystycznych przedsięwzięć danej epoki historycznej. Gdyby tak było do końca, to zabrakłoby sensu w zestawianiu prawdy i piękna w działaniach artystycznych oraz politycznych. A tak jednak nie jest.

Problem subiektywizmu twórcy i odbiorcy jest równie stary, jak tworzenie sztuki w jej każdym aspekcie oraz jej odbioru, czy to społecznego czy jednostkowego, pomnożonego przez upływ czasu i zachodzące zmiany w percepcji. Dotyczy to również idei politycznych. W pierwszym aspekcie twórca nie jest nigdy w stanie przekazać pełni swych zamierzeń, jest bowiem ograniczony własnymi możliwościami, zdolnościami, uwarunkowaniami zewnętrznymi czy – banalnie rzecz ujmując – środkami przekazu, jakimi dysponuje. Można oczywiście za Platonem i jego uczniami uciekać w świat idei oraz dążeń do ich osiągnięcia, które jednak w końcu nie usprawiedliwią w niczym końcowego kształtu dzieła lub idei, takimi jakie są, i których nic nie usprawiedliwi ani nie wytłumaczy. Formalne piękno tej wizji ani wówczas, ani teraz nie stanie w opozycji do rzeczywistej i finalnej jej kreacji. Ale jak rzecz ma się z prawdą? W tym wypadku cały historyczny wywód Tatarkiewicza o warunku koniecznym lub wystarczającym

czy obu naraz natrafia na strefę zwątpienia, czy rzeczywiście twórca przekazał to, co chciał, a odbiorca pojął właściwie jego zamierzenie. Prawomocnym pozostaje pytanie, czy piękno jest prawdą czy fikcją, czy dla odbiorcy lepsza jest fikcja pojmowana jako prawda czy woli prawdę mniej piękną, lecz materialnie uchwytną, czy w końcu wybiera jakąś drogę pośrednią, która dla danego czasu i obyczajowości wydaje mu się właściwa i „przyzwoita”. Przywołany powyżej Platon, tworząc koncepcję „idealnego państwa”, która już przez współczesnych mu uznawana była za fantazję, nie mógł z pewnością przewidzieć opinii K. Poppera uważającego go za prekursora totalitaryzmów XX wieku. Czy Machiavelli – tworząc model władcy lub republiki, wraz z jego brzydotą realizmu, czy wręcz naturalizmu życia publicznego (*Historie florenckie* lub inne pomniejsze rozprawy poświęcone działaniom C. Borgii), i opisując otaczającą go rzeczywistość – mógł marzyć o ich popularności potem, nie wspominając już o kreowaniu go na ojca „racji stanu” i promotora „realpolitik” wieków XIX, XX i XXI. Nie sprowadzając jednak problemu do racji i perspektyw historycznych, wystarczy stwierdzić, że odbiór dzieła artystycznego pozostaje dziś wysoce sprzeczny, i tak np. w Bazylice św. Piotra jednych zachwyci kopuła Michała Anioła, innych kolumnada Berniniego, a jeszcze innych oburzy monumentalizm i tryumfalizm środków wyrazu całego dzieła. Odbiór ten nie będzie więc nigdy jednoznaczny, a czasem wręcz sprzeczny. Subiektywizm i ambiwalencja recepcji dotyczą niemal każdego dzieła sztuki w czasie i przestrzeni, w jakich porusza się ich odbiorca. Dokładnie rzecz się ma i z ideami politycznymi wyrażonymi słowem oraz dziełem. Dla niektórych *opus magnum* św. Augustyna czy św. Tomasza będą stanowić niedościgły wzór konstrukcji i logiki właściwej oczywiście czasom, w jakich powstały, dla innych będzie to monument wprawdzie logiczny i wzniosły, lecz całkowicie nieprzystający do rzeczywistości zarówno ówczesnej, jak i teraźniejszej. Podział chronologiczny Tatarkiewicza ma więc swój głęboki sens i znaczenie, jednak pod warunkiem, że kwestia subiektywizmu odbioru dzieła lub idei mieści się w chronologicznych ramach zakreślonych przez autora. Ale nawet i tutaj pozostanie margines dowolności i właśnie subiektywizmu, dlatego też podział ten traktować należy jako modelowy i porządkujący, lecz nie do końca sprawdzający się w praktyce.

Kwestią następną jest odmiennność pojęć piękna i prawdy w świecie szeroko pojmowanych idei artystycznych od ich znaczenia w obrębie doktryn politycznych. Świat idei artystycznych w ciągu wieków obfituje w tworzenie bogatej teorii dzieła, poszukiwanie kanonu piękna, tworzenie tych kanonów, wyznaczanie granic sztuki w danej dziedzinie sztuki, wreszcie teoretyczne próby określenia, czym jest piękno i jakim rygorom powinno być poddane. Wystarczy przytoczyć kanony architektury od Witrwiusza po Palladia i Le Corbusiera, by łatwo zrozumieć nie tyle racje ich twórców, ile relatywną prostotę w tworzeniu skądinąd wartościowych kanonów poczyniła architektonicznych czy urbanistycznych. W malarstwie podobne zadanie spełniły liczne traktaty o perspektywie, proporcjach, technikach etc. Nie jest tu jednak istotny sam fakt tworzenia pewnych kanonów, ram, czy wręcz poradników tworzenia dzieł artystycznych, lecz sam fakt ich istnienia i wielkiej mnogości w ciągu wieków. Każdemu z nich przyświecała jednak idea naczelna, jaką było określenie, czym jest piękno i harmonia lub wskazanie na dokonujący się w sztuce oraz myśleniu postęp. Tu zresztą na uboczu nie pozostawali poeci, filozofowie czy twórcy idei politycznych, by wymienić przykładowo Hume’a, Burke’a, Goethego, Comte’a, Spencera czy Taine’a. Oczywiście

ście, liczbę tych przykładów można mnożyć, lecz nie jest tu ważny zakres egzemplifikacji, ale fakt wielości podejmowanych prób dla połączenia idei piękna z osiągnięciem poprzez nie prawdy. Sceptycznie można tu dodać, że multiplikacja w ciągu wieków owych kanonów, kompendiów oraz traktatów stworzyła i owszem odrębną gałąź wiedzy, lecz nadal prawomocne pozostało pytanie, czy przybliżyła odpowiedź na kluczowe pytanie, czy przez piękno wyraża się prawda?

Tu stajemy w obliczu drugiej części zarysowanych refleksji, a mianowicie prawdy. Dla architekta, rzeźbiarza, malarza, dramaturga będzie to dzieło stworzone według kanonów przezeń określonych, satysfakcjonujące jego artystyczne *ego* i zapewne, co nie jest bez znaczenia, znajdujące rezonans (aplauz, czasem skandal) wśród jego odbiorców oraz krytyków. W wypadku doktryny politycznej zmierzenie się z kwestią prawdy odbywa się na kilku nieco hipotetycznych poziomach. Pierwszym z nich jest zapewne faza samej konceptualizacji zrodzona w umyśle autora danej idei, gdzie w dobrej wierze przyjąć należy, że zmierza ona ku intencjonalnej, choć może całkowicie subiektywnie pojmowanej przezeń prawdzie. Poziom drugi zależy już wyłącznie od zdolności autora do przekazania owej prawdy ubranej w szatę słowną i tu dochodzi do głosu między innymi kwestia urody czy piękna samego dzieła. Nie bez znaczenia pozostaje tu spleciona z nią moc perswazyjna, umiejętność fascynacji potencjalnego odbiorcy, ale również swoista szczerłość intencji autora, a więc rzeczywista chęć przekazania owej prawdy, która przyświecała powstaniu dzieła, a nie pragnienie zmylenia i zmanipulowania odbiorcy. La Rochefoucauld napisał ongiś, że: „Prawda nie sprawia w świecie tyle dobrego, ile złego sprawiają jej pozory” (tłum. T. Boy-Żeleński). W wypadku idei politycznych trudno się z tym nie zgodzić. Dodać jednak wypada, że duża część idei obumiera niejako *in statu nascendi*, nie rodząc żadnych następstw polityczno-społecznych, lub pozostaje wraz z zawartą w nich prawdą i piękną formą literacką jako pewien pomnik piśmiennictwa danego okresu historycznego. Tak mamy w wypadku wielu utopii lub doktryn, które poprzez swój wysublimowany idealizm nie osiągnęły nigdy poziomu rezonansu społecznego. Jeśli jednak w tym momencie dochodzi do harmonii pomiędzy wzniosłością i prawdą wyrażonej idei oraz równie adekwatną jej formą, to można założyć, że otrzymujemy wstępne potwierdzenie tezy o zgodności piękna i prawdy. Byłaby to jednak znaczna przesada, gdyż wprowadzie literackie piękno idei politycznych pojawia się stosunkowo często, lecz prawda potwierdza się dopiero na płaszczyźnie odbiorcy i w praktyce politycznej. A to już odrębny problem.

Tu zbliżamy się tylko nieco do problemu postawionego na wstępie tego eseju, a mianowicie problemu piękna i prawdy w naukach przyrodniczych i ścisłych. Jest nim problem weryfikacji doktryn politycznych bez względu na ich mniej lub bardziej powabny kształt. Weryfikacja dokonywana metodami empirycznymi czy fizykalnymi, jak w naukach przyrodniczych, ma tu nikłe zastosowanie, wprost przeciwnie – ich aplikacja na gruncie idei *par excellence* humanistycznych prowadzić by mogła, jak w wypadku niektórych nurtów postmodernizmu, do popadnięcia w „modne bzdury”, które trafnie i złośliwie opisali A. Sokal i J. Bricmont. Warto w tym wypadku odwołać się do szkicu H.G. Gadamera pt. *Cóż to jest prawda*, którego tytuł zaczerpnięty został z pytania zadanego Jezusowi przez prokuratora Judei Poncjusza Piłata (Ewang. według św. Jana 18, 23). Gadamer trafnie określa relacje nauk przyrodniczych do ich odbioru społecznego, pisząc:

Uczucie niezadowolenia wobec zgłaszanego przez naukę roszczenia do prawdy rodzi się zwłaszcza w dziedzinie religii, filozofii światopoglądu. Są to instancje, na które powołują się głosy sceptyczne wobec nauki, aby zaznaczyć ograniczenia naukowej specjalizacji i metodycznego badania w stosunku do rozstrzygających problemów życiowych... Ale brak jawności cechuje także ludzkie słowa i czyny. Ludzkie mówienie nie przekazuje wyłącznie prawdy, zna także pozór, mówienie, udawanie. Istnieje zatem pierwotny związek między prawdziwym byciem i prawdziwą mową. Nieśkrytość tego, co jest, dochodzi do głosu w jawności wypowiedzi... Są rozkazy, prośby, zaklęcia... krótko mówiąc, mowa przybiera niezliczone formy, w których mieści się coś takiego jak prawdziwość... Człowiek studiujący dzieje sam określony jest przez doświadczenie dziejów. Historia pisze się wciąż na nowo, bo jesteśmy stale okreśłani przez naszą teraźniejszość... Właściwa zagadka i problem rozumienia polega na tym, że to, co w ten sposób uwspółcześniono, zawsze już było nam współczesne jako coś, co chce być prawdą. To, co zdawało się jedynie rekonstrukcją minionego sensu, stapia się z tym i przemawia do nas bezpośrednio jako prawda.

Pojęcie prawdy i jej wymiar aksjologiczny na gruncie nauk humanistycznych musi tracić swój ostry kontur, bowiem brak narzędzi metodologicznych podważa wyniki weryfikacji, sprowadzając je często do wymiarów ocennych. Doświadczają tego jasno prawnicy poszukujący „prawdy obiektywnej”, która najczęściej w procesie sądowym przesuwana się w sferę platońskiego świata idei.

Czy istnieje zatem pomoc metodologiczna, która obiektywizowałaby weryfikację idei politycznych, a nie tylko odwoływała się poprzez ich formę do intuicyjnego przeżycia prawdy. Zapewne z pomocą mogą w tym wypadku przyjść metody wywodzące się z socjologii, psychologii, ekonomii, statystyki etc., lecz i one pełnić będą w gruncie rzeczy rolę akcesoryjną, subsydiarną lub w najlepszym wypadku – komentującą. W tym momencie zbliżamy się bowiem do kolejnego – i kto wie, czy nie decydującego – poziomu poznawania prawdy w ideach politycznych, a mianowicie oceny i odbioru, zarówno społecznego, jak i jednostkowego, oddziaływania ich w praktyce, wreszcie sądów ferowanych przez historię. Owe oceny i sądy nigdy nie osiągną poziomu ścisłości empirii, lecz zawsze będą obciążone tym, co i same doktryny polityczne, a więc nieprecyzyznością, subiektywizmem, woluntaryzmem i całą gamą uwzniośleń lub uprzedzeń.

Piękno formalne doktryny politycznej jest oczywiście kryterium nader subiektywnej oceny w ramach gustu i kanonów estetycznych jej odbiorcy. Można przenosić styl dialogów platońskich ponad dialogi Arystotelesa, można wyżej oceniać precyzyzność języka Machiavellego ponad suchy prawniczy wywód Bodina, lub też podziwiać kształt i głębię rozważań Hobbesa kosztem formy dzieł Locke’a. Tu historyk doktryn stawia się w roli arbitra poniekąd literackiego. Nie musi bowiem jeszcze rozstrzygać o wartości i merytorycznej prawdzie dzieł danego myśliciela. Nie musi identyfikować się z klasycznie militarystycznym wywodem Clausewita, by podziwiać jego logiczny i klarowny styl, nie musi być zwolennikiem Piłsudskiego czy Dmowskiego, by dostrzec młodopolsko-neoromantyczne naleciałości językowe pierwszego, a wyraźnie pozytywistyczny profil pism drugiego. Jest to z punktu widzenia prawdy sprawa poniekąd drugorzędna, ponieważ piękno czy brzydota formy nie dowodzą jej istnienia lub braku. Cały zaś problem mieści się jeszcze w kategoriach bliskich ocenie dzieł artystycznych.

Inaczej rzecz się ma, gdy w grę zaczyna wchodzić aplikacja owych doktryn do życia politycznego, a one same zaczynają swoją samodzielną egzystencję bez większego wpływu autora, który może ponosić już tylko moralną odpowiedzialność za prawdę przybierającą w rękach praktyków politycznych postać dobra lub zła. Inna oczywiście

będzie sytuacja Machiavellego, którego „odrażająca teoria” (A.J. Czartoryski) weszła na stałe do praktyki politycznej i dyplomacji, a inna Bodina, którego neutralna moralnie koncepcja suwerenności ma swój długi żywot sięgający również dnia dzisiejszego, nie budząc większych kontrowersji etycznych. Oczywiście, znając skutki koncepcji Clausewitza, wypaczone dokładnie przez Moltkego st., Schlieffena i innych, aż po dobę II wojny, trudno odmawiać jego doktrynie prawdy, choć ta w praktyce późniejszej uzyskiwała wymiar etycznie naganny, czyli nie przestając być prawdziwą, spowodowała polityczne zło. Podobnie jak w słynnym zdaniu Giedroycia o „dwóch trumnach” (Piłsudskiego i Dmowskiego) ciężących nad historią i polityką polską tkwi prawda o obu doktrynach i ich historycznych skutkach.

Problemem prawdziwym i wbrew pozorom wcale nie łatwiejszym jest moment, kiedy tworzy się doktryny polityczne mające w założeniu przemoc, zbrodnie czy ludobójstwo. Powstaje bowiem pytanie, czy forma owych doktryn może świadczyć o ich prawdzie i co w tym wypadku ową prawdą będzie? Przykład *Mein Kampf* Hitlera stawia przed historykiem doktryn dylemat, co w tym wypadku jest prawdą? Wszak Hitler jasno wyłożył swe poglądy, nie ukrywając intencji, środków i celów politycznych. W tym sensie doktryna jego była prawdziwa. Brak wiary społeczeństwa w ową prawdę, a potem zgoda jego większości na praktykę nazizmu przyniosła określone skutki, uwiarygodniając doktrynę, lecz jednocześnie z punktu widzenia aksjologii czyniąc z niej „złą prawdę”. Inaczej zgoła rzecz się ma z totalitaryzmem sowieckim, gdzie doktryna w postaci dokumentów programowych od czasów Lenina po konstytucję stalinowską i lata następne starannie w warstwie ideowej kamuflowała ludobójczą prawdę i praktykę. Tu nie ma wątpliwości co do kłamstwa i braku prawdy samej idei uchodzącej w oczach niektórych za piękną, bo została ona zweryfikowana przez rzeczywistość i historię. Pokazuje to jasno, jak względnie rysuje się relacja pomiędzy potencjalnym pięknem doktryny a jej relatywnie pojmowaną prawdą.

Ostatnią kwestią, którą warto zasygnalizować, jest celowość badań w naukach przyrodniczych, tworzenia dzieł artystycznych oraz kształtowania idei politycznych jako tła dla ich piękna i prawdy. W przyrodoznawstwie i ogólnie rozumianych naukach ścisłych problem celowości jest określony przez sam ich charakter, czyli poszerzanie wiedzy o otaczającym nas świecie i wszechświecie w ujęciu zarówno mikro, jak i makro. Badanie natury zjawisk, dokonywanie odkryć jest zadaniem badawczym o charakterze eksploratorskim i tu można prawomocnie zapytać, czy jest to proces twórczy. Nie pragnę wywołać oburzenia, ale jedynie konstatuję, że pewna część badań posiada charakter odkrywczy, a więc wyjaśniający istniejącą naturę rzeczy, natomiast inna część tychże badań, np. z zakresu farmakologii, biotechnologii, inżynierii genetycznej, informatyki i narastających lawinowo innych gałęzi nauki, cechę owego twórczego działania posiada w całej pełni. Z wyjątkiem uwag poczynionych na wstępie, kiedy to powoływałem się na konstatacje Watkina i Heisenberga, nie czuję się tu uprawniony do dywagacji o ich pięknie jako weryfikatorze prawdy, a coś dopiero o owej prawdzie w ujęciu aksjologicznym, skoro dziś gorzej spór wokół wielu doświadczeń i wynalazków.

Inaczej rzecz się ma ze sztukami pięknymi, gdzie proces twórczy i powstawanie nowej jakości są niepodważalne bez względu na wartość artystyczną danego dzieła. Stworzenie budowli, rzeźby, obrazu, dzieła literackiego jest zawsze aktem kreacji, powstaniem jakiejś nowej wartości, nawet gdyby była ona lichym naśladownictwem do-

konanym przez mierny talent autora. Celowość w tym wypadku może wynikać z bardzo różnych przesłanek. Od wewnętrznej potrzeby twórcy po lukratywne zamówienie fundatora. Gama i rozpiętość możliwości, jak wskazuje historia architektury, sztuki i literatury, jest ogromna i zmieniająca się przez wieki. Historia ukazuje też pełną złożoność relacji pomiędzy pięknem i prawdą, ich metamorfozy, narodziny i powroty idei artystycznych lub też ich zamieranie. Nie sposób w tych krótkich refleksjach postawić pytań, a coś dopiero odpowiedzieć na nie, by zrozumieć przyczyny procesów towarzyszących celowości powstawania idei artystycznych i ich relacji do piękna i prawdy.

Pozostaje kwestia celowości narodzin idei czy doktryn politycznych. Wykazują one pewne podobieństwo do dzieł literackich, a czasem są z nimi tożsame. Z pewnością stanowią wynik określonego aktu twórczego, gdzie myśl zostaje przyobleczona w szatę słowną, o czym wyraźnie wspomniał cytowany Gadamer. Od innych idei odróżnia je przedmiot refleksji, jakim pozostaje państwo, prawo i pochodne ich funkcjonowania z polityką na czele. W tym miejscu można by zresztą przytoczyć kilkadziesiąt definicji idei lub doktryny politycznej, gdyby tylko miało to jakiś sens. Sądzę, lecz jest to zdanie subiektywne, że idee polityczne, stanowiąc czy to immanentny składnik religii, czy filozofii, czy wreszcie nauki prawa, rodziły się z kilku podstawowych przyczyn. Należały do nich np. chęć uzasadnienia i legitymizacji istniejącego reżimu politycznego, usankcjonowanie zmiany tego reżimu, drzemiąca w ludziach chęć zaprojektowania nowej, lepszej przyszłości lub cofnięcie się do równie dobrej ich zdaniem przeszłości, wreszcie próba swoistego uporządkowania rzeczywistości politycznej, jeśli ta została uznana za chaos. Mniemam, że owych celowościowych przesłanek można by wymienić znacznie więcej. Nie można też lekceważyć w tym wypadku rozwoju innych nauk, takich jak ekonomia, socjologia, psychologia, politologia, a także nauk przyrodniczych i ścisłych. Ich wpływ na generowanie nowych idei politycznych, poczynając od wieku XVII, odbywa się w postępie wręcz nieprzewidywalnym. Zmienia to często oblicze formalne owych idei, zwłaszcza wtedy, gdy ich nośnikiem stają się środki masowego przekazu i rewolucja informatyczna. Czy przez to są one piękniejsze, czy wyrażają więcej prawdy, a jeśli tak, to jakiej?

Sądzę, że nie ma tu odpowiedzi jednoznacznych, bowiem dwa bieguny subiektywizmu i relatywizmu, pomiędzy którymi rozpina się świat idei politycznych i ich potencjalnego piękna oraz potencjalnej prawdy, da się zamknąć w zdaniu osiemnastowiecznego *abbe* J.B. Du Bos'a: „Dzieło może być złe, nawet gdy nie ma w nim wykroczeń przeciw regułom, podobnie jak praca pełna tych wykroczeń może być mimo to dziełem doskonałym” (tłum. A. Morawińska).

Wskazówki bibliograficzne

- Auerbach E., *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w kulturze Zachodu*, Warszawa 1968.
Białostocki J., *Refleksje i syntezy ze świata sztuki*, cykl I i II, Warszawa 1978, 1987.
Białostocki J., *Symbole i obrazy*, t. I, Warszawa 1982.
Eco U., *Historia piękna*, Poznań 2005.
Heller M., *Filozofia i wszechświat*, Kraków 2006.
Gadamer H.G., *Rozum, słowo, dzieje*, Warszawa 1979.
Gombrich E.H., *Sztuka i złudzenie*, Warszawa 1981.

- Heisenberg W., *Fizyka a filozofia*, Warszawa 1965.
Heisenberg W., *Ponad granicami*, Warszawa 1979.
Mysł o sztuce i sztuka XVII–XVIII wieku, prac. zbior., Warszawa 1970.
Tatarkiewicz W., *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 1976.
Tatarkiewicz W., *Historia estetyki*, t. I–III, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962–1967.
Watson J.D., *Podwójna spirala*, Warszawa 1965.